



EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | LÓDŹ, PIĄTEK 3 PAŹDZIERNIKA 1924 r.

NUMER POJEDYŃCZY 15 G | Y. | № 227

Wrzód inwalidzki w Łodzi musi pęknąć!

Klika rządząca związkiem inwalidów teroryzuje wszystkich uczciwych inwalidów.

Czytelnicy nasi nie zapomnieli zapewne akcji „Expressu”, skierowanej na udaremnienie wysiłków pewnych ludzi w Łodzi, którzy pod przykrywką pomocy dla inwalidów usiłowali założyć w Białej sali „Manteuffla” klub gry karcianej. Rewelacjami naszymi zajęła się troskliwie prokuratura i policja kryminalna i spłoszeni ptaszki w porę uciekli z przytulnego gniazka, w którym zepsuliśmy im „interes”.

Poczynione przygotowania zostały z wielkimi stratami materialnymi zlikwidowane, pozostali jednak ludzie zamieszani w aferę „Przyjaciół Inwalidów”, zajmując w społeczeństwie bardzo honorowe stanowiska. Temi oto ludźmi postaraliśmy się zainteresować nadal, wychodząc z założenia, iż trudno milczeć o nich, skoro dziś lub jutro, wyzyskując swe wysokie stanowisko społeczne, mogą oni popełnić ten lub ów postępek, zgoła równy pod względem swego poziomu moralnego ufundowaniu w Łodzi jaskini bazaru.

„Express” opublikował cały szereg dokumentów, przeprowadził wywiady i rozmowy z zainteresowanymi osobami, aż wreszcie ogłosił tekst listu prezesa związku do redakcji naszej, p. Pawlaka, który wyrzeka się wszelkiej łączności z imprezą w „Białej Sali” oraz umowy podpisanej przez tegoż p. Pawlaka, z której wynika jasno, iż był on jednym z fundatorów tej „instytucji” w Łodzi. Rzecz jasna, iż scharakteryzowaliśmy dosadnie tę niesłychaną dwulicowość prezesa zw. inwalidów, oraz zaapelowaliśmy do samego związku, aby czempredziej wyzbył się tego rodzaju reprezentanta.

Uderz w stół!

W odpowiedzi na całą naszą akcję w jednym z pism łódzkich porannych ukazał się list zarządu zw. inwalidów, całkowicie „oczyszczający z winy p. Pawlaka, wychwalający go pod niebiosa, a równocześnie wążący sobie lekce cały arsenał dowodów, z którym „Express” wystąpił przed forum publiczne w sprawie niesłychanej afery publicznego domu gry w karty pod płaszczykiem inwalidzkim.

List ten — podkreślamy tu na wieczną rzecz pamiętkę — podpisany jest przez następujących członków zarządu związku inwalidów, pp. Muszyńskiego, Pellestera, Pękalskiego, Wójcickiego i Wysmyka. Nazwiska te zechcą sobie inwalidzi m. Łodzi dokładnie zapamiętać!

W liście zarządu zw. inwalidów czytamy:

„O sprawie klubu przyjaciół inwalidów, po pierwszych już napaściach pisaliśmy, że inicjatywa tudzież legalizacja tego klubu wyszła z Warszawy, rację więc miał prezes Pawlak, że ludzie z tego klubu i ich intencje nie są nam bliżej znane”.

Nieprawda. Jesteśmy w posiadaniu umowy najmu Białej sali „Manteuffla”, gdzie miał się mieścić „Klub przyjaciół inwalidów”. Pod umową tą między innymi figuruje i podpis p. Pawlaka, który więc nie mógł nie wiedzieć kto zaczął

ludzie z klubu, skoro klub upoważnił go aż do podpisywania obowiązujących praw nie umów.

Dalej:

Nie wchodzimy na tem miejscu w żadne dyskusje co do tych, czy innych intencji klubu przyjaciół inwalidów; jedno stwierdzić musimy z całą stanowczością: mamy niezbłą pewność, że nawet działając w

sprawie klubu przyjaciół inwalidów, p. Pawlak miał tylko na względzie korzyść naszego związku inwalidów.

Nie twierdziliśmy nigdy, iż p. Pawlak miał ciągnąć korzyści z klubu dla siebie, nie zaś dla związku. Gdyby organizatorami klubu, jak to w innych wypadkach bywa, byli zawodowi karciarze i szulerzy, byłibyśmy całą ich sprawę raz

tylko odkryli, a wówczas impreza znależaby, jak kamiora, pod troskliwym okiem władz bezpieczeństwa. Chodzi nam jednak właśnie o to, że związek inwalidów nie może ciągnąć zysków ze środków brudnych i nieczestnych, ponieważ plamą one honor inwalidki i społeczeństwo musi odwrócić się plecami od zrzeszeń, korzystających z podobnych sposobów zarobkowania.

Zarząd, podpisany pod listem mył się, jeśli przypuszcza, iż sam wzgląd na korzyść związku wystarcza do oceny postępów. A gdyby tak komuś dla zasilenia kasy związkowej przyszło do głowy założyć dom publiczny, czy zarząd również akceptowałby tę imprezę? Kluby karciane w naszym mniemaniu stoją na jednym poziomie z domami publicznymi.

Dalej:

„Ustęp o „maceniu wody w związku” stosować raczej należy do panów z tego dziennika, którzy na gwałt chcą związek uczynić swoim „pupielkiem”, a do czego związek nasz nie okazuje najmniejszej ochoty”.

„Panowie z tego dziennika” — to znaczy redakcja „Expressu”. Rozumie my doskonale, iż wmieszanie się nasze do całej sprawy jest grubo przykre dla niektórych osób, którym pokrzyżowaliśmy plany. Szkoda natomiast, iż zarząd nie widział tych inwalidów, którzy dziesiątkami zgłaszali się do redakcji naszej, dziękując za wywleczenie spraw zakulisowych na światło dzienne.

W związku panuje duszna atmosfera dyktatury, a jeśli któryś z mniej pokornych członków odważy się podnieść głos protestu, staje wobec widma pozbawienia go chleba przez szykany i trudności. Inwalidzi są wprost teroryzowani przez tych czy innych panów menderów i dlatego obawiają się, lecz wrzód nareszcie musi pęknąć, do czego — stwierdzamy to z całą przyjemnością — „Express” przyczynił się i przyczyni się nadal w pewnej mierze.

Pod czyje skrzydełko udał się p. Pawlak.

Jak zaznaczyliśmy na początku, list zarządu związku inwalidów został wydrukowany wczoraj w jednym jedynym porannym piśmie łódzkim. Widocznie inne pisma nie dały jakoś dotychczas kredytu moralnego zarządowi i tym samym służyć nie przyczyniły się do akcji przeciw klubowi w Białej Sali „Manteuffla”.

Znalazło się tylko jedno „poczytne” pismo, które list wydrukowało, zaznaczając, iż czyni to z „obowiązku dziennikarskiego”. Pardon, ale takich „obowiązków dziennikarskich” nie znamy!..

Być może, iż dla zarządu związku inwalidów istotnie pismo to jest „poczytne”, nam się jednak wydaje, iż właśnie zupełny brak orientacji pisma tego w sprawach społecznych jest powodem coraz bardziej zmniejszającej się poczytności. Coraz mniej, coraz mniej!..



Walki bratobójcze w Chinach i ich „kulisa” dyplomatyczna.

Rys. St. Dobrzyński.

„Panorama”

Niedzielnny dodatek ilustrowany „Republiki”.

W nieustannych zabiegach o ulepszenie i powiększenie naszych wydawnictw, postanowiliśmy wprowadzić do „Republiki” niedzielny dodatek ilustrowany p. t. „Panorama”.

„Panorama” będzie drukowana na doskonałym papierze satynowanym w objętości 8 stron i zawierać będzie liczne fotografie lokalne, stołeczne, oraz z szerokiego świata, przedstawiające znane osobistości, oraz najnowsze wypadki w dziedzinie polityki, spraw społecznych i sztuki. Treść dodatków urozmaicona dziełem humorystycznym utrzymana będzie na wysokim poziomie, nie przybierając jednak charakteru ciężkiego.

W pierwszym numerze „Panoramy” który ukaże się już w najbliższą niedzielę, dn. 5 b. m. zamieścimy m. in. fotografię p. wojewody Garapicha, zdjęcia z ostatniego procesu prasowego w Łodzi, a mianowicie: mecenasa Rafała Kempnera, redaktora Ołtaszewskiego i prezydenta Cynarskiego, podobizny artystów, którzy odwiedzili niedawno Łódź: Igora Sewierjanina (słynnego poety), Aleksandra Wertyńskiego i Tamary Karsawiny (tancerki); zdjęcia teatralne łódzkie z kome-

dji Zalewskiego „Redukcja” i szereg niezmiernie efektownych fotografii z ostatnich „szlagierów” kinematograficznych.

Zwracamy pozostym specjalną uwagę naszych Czytelniczek na artystyczne zdjęcia ostatnich mód paryskich, oraz podobizny premjowanych za piękność w sezonie bieżącym artystek teatrów londyńskich.

Numer „Panoramy” uzupełni szereg zdjęć, ilustrujących ostatnie wydarzenia światowe.

„Panorama” nie będzie ukazywała się w sprzedaży oddzielnej, lecz stanowi jedną całość z niedzielnym numerem „Republiki”, który kosztować będzie tylko 20 groszy.

Tuszynmy, iż inowacja ta przyjęta będzie z zadowoleniem przez wzrastające z dnia na dzień rzesze naszych Czytelniczek z pośród wszystkich sfer Łodzi.

FUNDUSZ DLA BEZROBOTNYCH.

W prezydium rady ministrów odbyła się konferencja w sprawie organizacji funduszu dla bezrobotnych.

W konferencji wzięli udział przedstawiciele zrzeszeń robotniczych i ministrów.

Katastrofalna powódź w Petersburgu.

Pisma moskiewskie podają szczegóły powodzi, która nawiedziła Petersburg i jego okolice w dniu 23-cim września br.

Wzburzenie wody w Newie zauważono około godziny 12-ej w południe, ale nie nadawano jeszcze znaczenia temu faktowi. Obserwatorium Meteorologiczne zapowiadało, że woda nie wzburze ponad 6 stóp. Jednakże już o g. 3-ej po poł. norma ta została przekroczona. O godzinie 5-ej Fontanka, Mojka i Kanał Jekateryński wystąpiły z brzegów. Na ulicach Petersburga ukazały się łodzie i kutery.

Zywiół przedewszystkiem zaatakował t. zw. Galerną Gawań. O 3-ej po poł. ulice w tym rejonie były już zalane wodą. O godz. 6-ej cała Wyspa Wasylewska była już zatopiona.

Wiatr przeistoczył się w huragan. Ogniste drzewa padały wyrwane z korzeniami. Z dachów spadały kawałki blachy, ze ścian szyldy. Miejscami formowały się niszczące trąby powietrzne. Woda wciąż wzburzała.

Jednakże około godziny 7-ej wiatr osłabł. Przyptyw wody ustał. Następnie woda zaczęła spadać.

Na Galernej Gawan i Wyspie Wasylewskiej powódź osiągnęła niemal takie same wymiary jak w roku 1824. Straty ogromne. Setki tysięcy ludzi znalazły się w położeniu rozpaczliwym. Uległy zniszczeniu zapasy surowca w wielu fabrykach. Truś skóry poniósł strat przeszło na milion rubli w złocie. Mocno ucierpiały składy żywności na rynkach. Ogólna suma strat przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych przekracza 11-cie milionów złotych rubli. Ocalało zaledwie 15-cie proc. bruków.

Podczas powodzi przestały działać elektrownia i wodociąg. Ogród Aleksandrowski uległ okropnemu spustoszeniu: poznać go nie można. Mocno ucierpiał Dom Ludowy i Ogród Zoologiczny. W tych okolicach woda dosięgła 1 i pół sążnia. W centrum Petersburga szczególnie ucierpiał ulice sąsiadujące z Fontanką, Mojką, kanałami Jekateryńskim i Kiułkowem. Ulica Sadowa znajdowała się pod wodą przez godzin 8 na całej przestrzeni od Siennej do Placu Pokrowskiego.

W gmachu Akademii Nauk uległy zniszczeniu paki z cennymi wydawnictwami, ułożone tymczasowo w suterenach.

Galerna Gawań pozostawała zatopiona i po spadku wody, gdyż sprzyjały temu groble zbudowane w celu zapobieżenia powodzi. Tym razem groble te odegrały rolę wręcz odmienną, wbrew intencjom ich twórców.

Całe terytorium portu petersburskiego było zalane. Woda przedostała się do suteryn komory celnej. Władze czyniły rozpaczliwe wysiłki w celu uratowania znajdujących się tam towarów.

Wyspy Krestowska i Jałagina zostały zatopione. Na Krestowskiej nie ocalał ani jeden płot. Na wyspie Jałagina powódź obaliła stuletnie dęby. Domy grożą zawaleniem się.

Ogólna liczba ofiar w ludziach nie jest dokładnie ustalona. Sowieckie gazety mówią o 20-tu topielcach, ale cyfra ta najwidoczniej jest pomniejszona.

W chwili krytycznej w Petersburgu wprowadzono stan wojenny, który zniesiono dopiero dnia 25-go września. Teżoż dnia cała ludność Petersburga została w drodze pośpiesznej zmobilizowana i zmuszona do pracy nad oczyszczeniem miasta. Szczególnie wiele kłopotu nastęrczały bruki drewniane, podmyte przez wodę. Ruch na tych ulicach był wprost niemożliwy. Na niektórych ulicach znajdowały się wyrzucone przez wezbrane fale barki.

Nieustające wrzenie w kotle bałkańskim.

Krwawe programy bułgarskich partji politycznych.

Widmo bolszewizmu na Bałkanach

Zamordowanie rewolucjonisty macedońskiego Teodora Aleksandrowa zbyt silnie wstrząsnęło sumieniem bułgarskim, zbyt jaskrawo uwydatniło przepaść dzielącą macedońskich rewolucjonistów od federatów, by można się zadowolić komunikatami oficjalnymi, których ilość rośnie w progresji geometrycznej w miarę pogarszania się stosunków wewnętrznych. Bakcył szpiegostwa i kontrszpiegostwa wżarł się tak głęboko w bułgarski organizm państwowy, że dzisiaj trudno istotnie rozróżnić, kto jest rewolucjonistą a kto „ochroniarzem” kto szpieguje organizuje macedońskie z ramienia rządu a kto inwigiluje policję z polecenia rewolucjonistów.

Dużo momentów przemawia za tem, że Aleksandrow odegrał w Bułgarii rolę Azewa. Znany był powszechnie stosunek Aleksandrowa do premiera Zankowa, z którym przecież razem konspirował przeciw Stambulińskiemu.

Jako przewodca rewolucjonistów macedońskich, których programem było uwolnienie siłą zbrojną serbskich i greckich części Macedonii, przedzierzgnął się Aleksandrow nagle w federalistę t. zn. w zwolennika federacji bałkańskiej według koncepcji Radicza, udał się do Wiednia, siedziby federalistów, zgłosił tu swój akces i omówił wspólny program działania, by dać się później po powrocie do Bułgarii „zmusić” przez związek oficerów bułgarskich w Sofji do odwołania swego akcesu...

Ponieważ zarówno jego wyjazd jak i powrót nie nastąpił bez wiedzy Zankowa, prosty stąd wniosek, że przystąpienie Aleksandrowa do federalistów było dyktowane tylko chęcią wyszpiegowania federalistów, co dla Zankowa miało pierwszorzędne znaczenie polityczne.

Odkąd bowiem federaliści macedońscy weszli w kontakt z bułgarską partją komunistyczną, stał się ten ruch bardziej niebezpiecznym dla rządu i dynastji bułgarskiej niż utarczki band macedońskich na pograniczu serbskim i greckim. Zamordowanie Aleksandrowa - Azewa było odpowiednią federalistów na zdradzenie przezeń Zankowowi tajemnic organizacyjnych.

BULGARSKA METODA PRASOWA.

Dziwną jest zresztą także taktyka obecnego rządu sofijskiego. W miarę potrzeby ogłasza on raz Bułgarię za najspokojniejszą na świecie krainę a wszelkie pogłoski o fermentach rewolucyjnych za wymysł propagandy bolszewickiej, drugi raz znowu straszy małą i wielką ententę widmem rewolucji, jeżeli państwa te nie pozwolą na powiększenie kontyngentu bułgarskich sił zbrojnych.

Ma się poprostu wrażenie, że zagraniczny aparat prasowy Bułgarii pracuje według podwójnego planu, straszenia i

uspokajania europejskiej opinji publicznej stosownie do okoliczności. Można się ostatecznie pogodzić z tą istic bałkańską metoda prasową, gdyby się istotnie miało pewność, że specjalnie straszak komunist, jest tylko formą wymuszenia.

W rzeczywistości sprawa przedstawia się w ten sposób, że niebezpieczeństwo rewolucji komunistycznej w narodzie z 80 proc. ludnością chłopską nie jest wprawdzie na razie realne, natomiast bardzo aktualna jest groźba zamachu stanu, jako skutku niebывałego teroru, jaki stosuje rząd Zankowa w miastach i na wsi, by możliwie najdłużej utrzymać się na powierzchni politycznej.

Ze z zamachu zwróconego wyłącznie przeciw obecnemu gabinetowi skorzystałyby i Rosja i mała stosunkowo partja komunistyczna Bułgarii, jest zupełnie jasnym, i tu tkwi rdzeń całego problemu bułgarskiego.

RZĄDY OFICERSKIE.

Przy ocenie bowiem stosunków wewnętrznych - politycznych Bułgarii należy pamiętać, że od zamachu na Stambulińskiego panuje tu właściwie klika oficerska, której i eksponentem i niewolnikiem jest Zankow.

Rządy takie kliki utrzymać się nie mogą rzecz prosta tylko środkami terrorystycznymi dlatego jest parlamentaryzm bułgarski zwykłą farsą. Ferment rewolucyjny wśród ludności miejskiej i wiejskiej jest wynikiem oburzenia na te rządy generałskie, nie zaś objawem sympatji dla bolszewizmu.

Dzisiaj istnieje w Bułgarii około 60 band, którym jedynym celem jest pozbycie się Zankowa, względnie położenie kresu aktom terrorystycznym jego mafji. Do zwalczania tych band używa Zankow Macedończyków z pod znaku Aleksandrowa, a celem zdyskredytowania ruchu wyłącznie przeciwrządowego podsuwa mu się tendecje bolszewickie. W gruncie rzeczy jednak niema akcja przeciw Zankowi nic wspólnego z bolszewizmem. Jest to poprostu walka ludności z dyktaturą wojskową, dla której straszak komunistyczny jest najwygodniejszym pretekstem do wykonywania masowych egzekucji na przeciwnikach rządu.

Więc nie Rosja i nie partja komunistyczna Bułgarii są niebezpieczne dla państwa bułgarskiego, lecz metody rządzenia Zankowa. Powrót do normalnych stosunków parlamentarnych uwolniłby nieszczęśliwy ten kraj automatycznie od niebezpieczeństwa zbolszewiczenia.

Dalsze stosowanie teroru przez nieodpowiedzialny rząd przemieni odruchy niezadowolenia w falę komunistyczną. Usunięcie zatem Zankowa i nawrót do parlamentaryzmu jest fundamentalnym warunkiem uspokojenia Bułgarii a może i całego Bałkanu.

ODLOT PILOTÓW POLSKICH.

Polska Agencja Telegraficzna.

Kowno, 2 października.

Przez ostatnie dwie noce gmach tutejszego poselstwa niemieckiego był ostrzeżony przez niewyśledzonych dotychczas sprawców, przyczem powybijano w całym gmachu szyby. Mimo poszukiwań policji, napastników nie wyśledzono.

UPADŁOŚĆ BANKU BERLINSKIEGO.

Agencja Wschodnia.

Berlin, 2 października.

Bank Depozytowy i Handlowy w Berlinie ogłosił upadłość.

Bank ten jest jedną z najwybitniejszych instytucji finansowych niemieckich.

LITWINI PRZECIW NIEMCOM.

Polska Agencja Telegraficzna.

Kowno, 2 października.

Przez ostatnie dwie noce gmach tutejszego poselstwa niemieckiego był ostrzeżony przez niewyśledzonych dotychczas sprawców, przyczem powybijano w całym gmachu szyby. Mimo poszukiwań policji, napastników nie wyśledzono.

PROTEST ANGIELSKI.

Polska Agencja Telegraficzna.

Berlin, 2 października.

Donoszą tu, że rząd angielski wystąpił do rządu tureckiego drugą notę z protestem w sprawie napadu wojsk tureckich na terytorium Mossulu.

Powódź dotknęła również i miasto Kronstadt. Woda wezbrała o 11-cie stóp. Wszelka komunikacja z Petersburgiem ustała. W porcie schroniło się wiele statków żaglowych. Huragan zniszczył niektóre techniczne urządzenia portowe. Zarejestrowano 10 ofiar w ludziach.

Z parostatku który nadszedł w czasie

burzy z Petersburga z trudnością zdołano zabrać 80-ciu pasażerów. Część ich znajdowała się w tak opłakanym stanie i zaledwie udało się środkami zapobiegawczymi uratować ludziom tym życie.

Ciężko ucierpiał również Oranienbaum. Uległy tam zniszczeniu wille i mnóstwo bydła.

Awanturnicze podróże młodej angielskiej.

Na śladach królowej Zenobji.

W marcu 1813 roku, gdy Europa rozbrzmiewała wrzawą wojenną, przez ulice Hamy przebiegała pyszna kawalkada. Hama, jest to najosobliwsze i najbarwniejsze z miast Islamu, jest cudem Syrii, jest miastem pełnym domów, zbudowanych z kamienia i marmurowych pałaców, zbudowanych w stylu arabskim. Otóż na czele tej kawalkady jechała dumna angielska. Była to lady Esther Stanhofs, siostrzenica Pitta, która przed 3-ma miesiącami opuściła Anglię, zaklinając się, że nigdy już tam nie wróci. Jej wuj Pitt rozstał się z tym światem, a mężczyzna, którego kochała i którego uważała za swego przyszłego męża, poległ w bitwie. Był to generał Jan Moore. Nic więc nie zatrzymało jej w ojczyźnie, która po zejściu ze świata ukochanych przez nią istot, zdawała się jej być pustą i pozbawioną treści.

Pociągnął ją ku sobie wschód. Zaczęła marzyć o bujnym, nieskrępowanym życiu i zrodziło się w niej pragnienie przeżycia wielkich przygód. Błądziła więc podróżująca lady tu i owdzie, wreszcie udała się na wschód.

Konsul francuski w Jaminie, Pouqueville, który z niecierpliwością na nią oczekiwał, pisał do niej co następuje: „Powiedziano mi że chce ona urządzić pielgrzymkę do tego słynnego źródła, w którym Junona zwykła była rokrocznie kąpać się, ażeby znów dziewicą wyjść z wody”.

W Atenach lady Stanhofs zetknęła się z Byronem, ale miasto to, które wówczas było tylko nędznym rynkiem targowym, zdawało się być zbyt małym dla tej ekscentrycznej pary. Pojechała więc do Konstantynopola, gdzie w otoczeniu swym składającym się z pewnego lekarza i 2-ech służących, siadła na pokład okrętu.

Stamtąd powędrowała do Egiptu i odtąd wędziła w Kairze Mehmeda Ali.

Stamtąd udała się w dalszą podróż do Ziemi Świętej. Przybyła do Jerozolimy tuż po świętach wielkanocnych. Urzędował tam wówczas jakiś sangwiczny pasha, którego najmilszą rozrywką było obcinanie swym służącym uszu i nosów. Pojechała także do Damaszku, gdzie podróżni, pojawiający się na ulicach w strojach europejskich byli przez ludność miejscową w najdziwny sposób znieważani.

Największych przygód doznała w swej podróży do Palmiry. Miasto to wywarło na lady Stanhofs głębokie wrażenie.

Przeszło półtora tysiąca lat do ruin Palmiry nikt nie zaglądał, tak, że miasto to było z historii wykreślone. Przez setki lat nie rozlegał się tam głos ludzki, gdyby nie przejechał tamtędy przypadkowo jakiś oddział Beduinów. Kupcy z Aleppo znów odkryli ruiny tego miasta w wieku XVII. Opowieści ich zwróciły znów ogólną uwagę na to zapomniane miasto starej kultury. Estherze Stanhofs danem było królować w tem opuszczonym mieście w otoczeniu wspaniałej eksporty przez parę dni. Podczas spacerów zjawiała się w jej wyobraźni i marzeniach słynna królowa Palmiry, Zenobia, której sławę głosiły istniejące tam świątynie, pałace, arkady i łuki triumfalne.

Otóż to stare miasto zostało znów obecnie powołane do życia. Stamtąd rozlewa się strumień podróży, zmierzających do różnych oaz. Dawniej trudno tam było podróżować po piaszczystych pustyniach, ale samochód i pustynie zwycięsko pokonał. Od triumfu automobilizmu zależy przyszłość Palmiry. Najkrótsza droga do Indji prowadzi przez Syrię, z Damaszku do Palmiry przez Bagdad. Dopiero przed niedawnym czasem droga ta oddana została dla ruchu komunikacyjnego. W Palmirze podróżni, udający się do Indji i Persji, spędzają pierwszą noc. O wschodzie słońca pielgrzymują oni do ruin, a w wyobraźni ich zjawiają się wówczas obrazy królowej Zenobji i lady Stanhofs, których nazwiska na zawsze zostały z tem miastem związane.

CZYTAJ CIE

„REPUBLIKĘ”.

Treser pocztowych gołębi udawał markiza francuskiego.

Poprosił do swego zamku jubilerów, by ich udusić i zrabować ich brylanty.

W tych dniach policja francuska w Malo wpadła na trop niezwykle po-
nego oszusta, który pod przybra-
nazwiskami arystokratyżnemi do-
czął się szeregu nadużyć w całym
ju.

Tym razem oszust nazwał się marki-
m de Champaubert i w okolicy St.
alo wynajął wspaniały zamek historycz-
gdzie zamieszkał wraz z żoną, damą
towarzystwa żony i dwoma lokajami.
Falszywy markiz występował bardzo
o pańsku, nosił odznakę Legji Honor-
ej i nie budził swem zachowaniem naj-
niejszego podejrzenia.

Pewnego dnia kilku jubilerów parys-
kich otrzymało listy, w których markiz
Campaubert prosi ich o przybycie do
wego zamku pod St. Malo z kolekcją
aszyjników i bransolet, albowiem z o-
rzy 35-iej rocznicy urodzin swej żony,
a zamiar uczynić markizowi podarunek.
Cena przedmiotu ma się wahać między
50 tys. fr. — a 1 miljonem fr.

Zaproszenie takie wydało się trochę
dziwnym jednemu z paryskich jubilerów,
zawiadomił więc policję.

Ustalono natychmiast, iż kilku złot-
ników otrzymało identyczne zaproszenie
każdy jednak na inny dzień. Nie ulegało
węc wątpliwości, że markiz de Cham-
paubert knuje jakąś ohydą zbrodnię.

Dwóch najdzielniejszych agentów pa-
ryskich wybrało się na zdemaskowanie
oszusta. Falszywego markiza zawiado-
miono telegraficznie, iż jeden z zapro-
szonych przez niego jubilerów przyjmuje
oferte i zjawi się w oznaczonym dniu z
kolekcją klejnotów. Po przybyciu do St.
Malo agenci zgłosili swój przyjazd, a w
kilka minut potem zjawił się wspaniały
automobil i sam markiz przyjechał oso-
biście, aby zabrać kupca do swego zam-
ku, gdzie żona wybierze sobie odpowied-
ni klejnot.

Ledwie fałszywy markiz wyszedł z
automobilu, został aresztowany. Znale-
ziono przy nim dokumenty opiewające
na nazwisko Andrzeja Simonin, tresera
pocztowych gołębi.

Większą jednak niespodzianką były
dla policji przygotowania, jakie porobił
niedoszły zbrodniarz na przyjęcie jubi-
lerów. W piwnicach zamkowych przygo-
towane już było miejsce na zamordowa-
nie trupa. Jeden z aresztowanych loka-
jów wyznał bez ogródek, iż zbrodnię ob-
myślano ze wszystkimi szczegółami. Ju-
bilerzy mieli być po kolei duszeni, a cia-
ła ich miano pogrzebać w podziemiach
historycznego zamku.

Całe towarzystwo uwięziono, prócz
„pani markizy”, która zdołała zemknąć
niepostrzeżenie.

Różna podróż sterowca „Z. R. 3” nad Niemcami

Rząd amerykański zamówił w zakła-
dch Zeppelina w Friedrichshafen powie-
ny statek sterowy, który ma być wcie-
m do marynarki amerykańskiej.

Przed wyruszeniem do Ameryki ste-
wiec ten, po dłuższych przygotowaniach,
przeróbkach silników itd., odbył
i 26 ub. m. próbną podróż po Niem-
czech. Wyruszył on w czwartek o 9-iej
z Friedrichshafen, przeleciał pod
Heidelbergiem, Frankfurtem n. M.,
amburgiem, w nocy na piątek znalazł

się nad Malmö (w Szwecji) powrócił nad
ranem do Szczecina około 10-iej rano,
przyjęty z szalonym entuzjazmem.

Przeleciał nad Berlinem i, po półgo-
dzinnym krążeniu nad stolicą Niemiec,
przez Norymbergię, Augsburg powrócił
do Friedrichshafen, gdzie wylądował o 6
i pół po południu.

Podróż udała się znakomicie i odlot
do Ameryki ma się odbyć w najbliższych
dniach, zależnie od stanu pogody.

Niezwykły pożar 45 milj. funtów prochu.

W Nachwille w Stanach Zjednoczo-
nych spłonęło 45 milionów funtów prochu
czelniczego, przygotowanego dla rządu
deralnego podczas wojny kosztem
500.000 dolarów. Ogień, szalejący na
zestrzeni 40 akrów, zniszczył nadto ma-
liny i budowle, wartości 5 milj. dola-
rów. Ogólne straty obliczono na 50 mil-
ionów dol., włącznie 50 budowli.

Po zawieszeniu broni zapasy prochu

złożone tu jako rezerwa wojenna, miały
być użyte do kruszenia skał i kamieni
przy budowie dróg pod kierunkiem de-
partamentu rolnictwa. Najciekawszem
jest, że olbrzymie ilości prochu paliły się
bez żadnych wybuchów, na podobień-
stwo siana. Ani jeden z robotników, pra-
cujących w obrębie miejsca dotkniętego
pożarem, nie doznał obrażeń cielesnych.

Signor Grandi --- król „zbieraczy gałganów”.

W jaki sposób odbywa się metamorfoza gałganów.

W brudnej dzielnicy Liworna znajdu-
ją się największe na świecie składy gał-
ganów, a królem tego państwa gałganów
jest signor Grandi, jeden z najbogatszych
ludzi w Liwornie, a może we Włoszech.

Signor Grandi, „król zbieraczy gałga-
nów”, posiada 15 domów skladowych
przepełnionych od piwnic po dach gałga-
nami, które pochodzą z wszystkich kra-
jów świata.

Współpracownik „Daily Chronicle”
zawiedził te składy i stwierdził ze zdumie-
nieniem, że w „pałacach gałganów” nie
ma... przykrego odoru.

Pięćset kobiet zajętych jest przy pa-
kowaniu i segregowaniu gałganów, które
układa się potem w bale. Segregowanie
polega na tem, że sortuje się gałgany ga-
tunkami. Często zdarza się, że wśród gał-
ganów znajduje się jakiś cenny stary szal
indyjski, albo wydeptany modlitewnik
wschodni.

Najcenniejsze, jako gałgany są burnu-
sy beduinów, gdyż sporządzane są z do-
skonalej wełny.

Gałgany robione z wełny owczej wy-
sya się do tkali angielskich, gdzie słu-
żą do fabrykacji nowych materiałów.
Odbiorcami gałganów z bawełny, lnu ko-
nopi są fabryki papieru. Najgorsze gatun-
ki służą jako nawóz.

Widok tych olbrzymich mas odpad-
ków odzieży budzi pewne refleksje. Bo
oto pokrwawiony frencz żołnierza z woj-
ny światowej obok jedwabnych strzęp-
ków sukni kobiecej, Rękaw zgrzebnej sto-
wiańskiej koszuli obok splowiałej gazy
indyjskiego szalu...

A wreszcie, czyż nie jest to mistycz-
na wędrówka rzeczy nieograniczonej od
śmierci do zmartwychwstania w innej
formie, skoro z odpadków powstaje no-
wa sztuka materiału, lub papier listowy?

Współczesny Robinson, sensacyjna butelka pomnik australijczyków przy Dardanelach.

Przyjaciel Wingtona Churchilla od roku 1914 na bezludnej wyspie.

Były angielski minister wojny sir
Wington Churchill w „Weeky Dispatch”
informuje o niezwyklej przygodzie, jaką
przeżył jeden z jego przyjaciół, nazwis-
kiem Timmiry.

Sir Timmiry padł ofiarą jednej z ka-
tastrof okrętowych na oceanie Spokoj-
nym w czerwcu 1914 r. i od tego czasu u-
chodził za nieżyjącego. Faktem było jed-
nak, że sir Timmiry ocalał i znalazł miej-
sce schronienia na jednej z bezludnych
wysp koralowych oceanu.

Współczesny Robinson przepędził tam
lat dziesięć, żywiąc się rybami i ziołami.
Zadnego kontaktu ze światem zewnątrz-
nym nie miał aż do ostatnich już czasów
przed odnalezieniem go, gdy ku miejscu
jego bytowania fale przyniosły butelkę,
w której znajdowało się kilka stron, jakie
goś austriackiego dziennika.

Wiadomości były naogół obojętne jed-
nakoważ jedna z nich wydała się rozbit-
kowi niezwykle wręcz sensacyjną i nie-
wiarogodną. Stwierdziła ona, że wysta-
wiony został pomnik dla australijczyków
i neo-zeladczyków, którzy zginęli przy
Dardanelach.

Przez trzy tygodnie, jak Churchill
stwierdza, przyjaciel jego biedził się, nie
mogąc w żaden sposób pojąć, co mogli re-
prezentować australijczycy dla Dardane-
łów i dlaczego wzniesiono im tam pom-
nik.

Po mozolnym i długim wysiłku myś-
lowym wreszcie, jak mu się zdawało,
rozwiązał przedziwną zagadkę. Za hipo-
tezę najprawdopodobniejszą i jedyną, mo-
gącą wyjaśnić niezwykle powikłanie
okoliczności, uznał przypuszczenie, że
pomnikiem uczczono jakąś wyprawę fo-
tobalistów czy też bokserów kolonial-
nych, którzy podążając do Anglii, padli
ofiarami katastrofy okrętowej w okolicach
półwyspu Galipoli.

Możliwość innych w świecie współ-
czesnej cywilizacji katastrof, któreby mo-
gły zaprowadzić australijczyków na
śmierć aż pod Dardanele, nawet nie nasu-
nęła się umysłowi anglika, żyjącego od
lat dziesięciu w kompletnej separacji od
ludzkiego świata. Obecnie — dodaje sir
Wington Churchill — przyjaciel mój już
skorygował swoje błędy opinii o świecie
dni dzisiejszych.

—————
CZYTAJCIE
„REPUBLIKĘ”.
—————

IRGJUSZ ARITONOW.

(117)



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

Ze smutkiem wlokłam się powoli do
mu po takich przechadzkach...

Zmęczona padałam w swym małym
kołku na kanapkę i pograżałam się w
urzenia o ten złoty wiek, którego
tem już teraz tak bliska, że je niemal
tykam rękami, a jednak tak wciąż
wzrocz daleka... To wszystko jest dla
nie niedostępne, jakby murem chiń-
skim odemnie odgrózione...

Odwiedzali mnie w takich chwilach
niekiedy moi sąsiedzi, odnajdujący fron-
towe okno, w tym samym mieszkaniu,
gdzie i zajmowałam ciupkę, przekształ-
coną ze służbowego pokoju.

Było ich dwóch. Jeden młody, jesz-
cze nie trzydziestolenni urzędnik mini-
sterstwa sprawidliwości, polak, nazywał
się Królikiewicz, a na imię mu było Sta-
sław... Nazywałam go „Stasia”, co go
dostało, bo mówił, że po polsku tak się
kobiety nazywa... Przystojny był, bardzo

przemawiać mi do serca, że go bardzo
poлюбиłam...

Choć niekiedy z większym zaintere-
sowaniem i wzruszeniem słuchałam tego,
co mi mówił drugi mój sąsiad... Ten był
już starszy czterdziestoparoletni jego-
mość, inżynier komunikacji, bawiący w
Petersburgu od roku... Pracował tu,
kierując pewnymi pracami kolejowymi o
znaczeniu wojskowym, pozatem zala-
tował przywóz amunicji i miał jakieś do-
stawy wojskowe...

W tym celu specjalnie został zawa-
zwany do Petersburga z Kijowa, gdzie
zamieszkiwał stale z rodziną. Przyje-
chał do Petersburga sam, bo przenosze-
nie się z całą rodziną było bardzo ucia-
żliwe...

Otóż ten pan inżynier, któremu się
zwierzałam niekiedy z innych pragnień,
marzeń i trosk, dawał mi z początku de-
likatnie, potem coraz wyraźniej do zro-
zumienia, że zarabia bardzo wiele pie-
niędzy, że najchętniej umożliw imi ko-
rzystanie ze wszelkich rozkoszy życio-
wych, znajdzie mi przytulne mieszkan-
ko, umebluje, jednym słowem, stworzy mi
ten raj na ziemi, o którym marzę i po-
który właściwie do Petersburga przyby-
łam... Zato wszystko, mówił, nie za-
da odemnie nic, oprócz „trochę serca”,
jak się wyrażał...

powiedziała mi, że nie mogę przyjąć
jego propozycji, bardzo ponętnej, bo nie
wiem, czy zdołam mu dać zato to, czego
wymaga... Trochę serca, to znaczy uczu-
cia, a ja nie odczuwałam nic dla tego
starszego pana z brodą i zaokrągla-
jącym się coraz bardziej brzuszkiem, nic,
oprócz tego, że chętnie wysłuchiwałam
jego propozycji i opowiadania o tea-
trach, restauracjach i zabawach, ale tylko
poto, by w końcu zamrozić go jednym
zdaniem:

— Cóż, kiedy ja pana nie kocham,
więc nie będę mogła dać panu tego,
wzamięn za co pan mi chce to wszystko
dostarczyć...

Inżynier starał się dać mi do zrozu-
mienia, że ostatecznie nie chodzi mu na
wet o miłość, tylko o coś takiego, czego
nie mógł nigdy dokładnie określić... Był
wogóle dosyć nieśmiały i w rozmowach
ze mną bardzo ostrożny, aby mnie przy-
padkiem jakimś niebaczem słowem
nie dotknąć czy nie obrazić...

Inny zupełnie był Stas. Ten nie
przyrzekał mi żadnych bogactw, tylko
swą miłość dozwonną i wiele, wiele pie-
szczoł najbliższych. I gdy tak siedałam na
ziemi przed moją kanapką, gładziłam mu
jego nastroszoną czuprynę i myślałam
sobie, że to bardzo miły chłopiec z tego
Stasia... Jakś zapomniałam o tych
wszystkich przyjemnościach wielkiego
świata i to uważało mi dużą ulgę... Dłu-

gie wieczory zimowe osadzał mi swemi
wyznaniami...

Tymczasem minęła wiosna zima i za-
czął śnieg tajać na dworze... Nowa ru-
szyla... Ulicami płynęły duże kałuże,
spływające ze stert tającego śniegu...
Słońko potyskiwało w nich radośnie...
I nawet w murach kamiennego Pitra za-
pachniało wiosną...

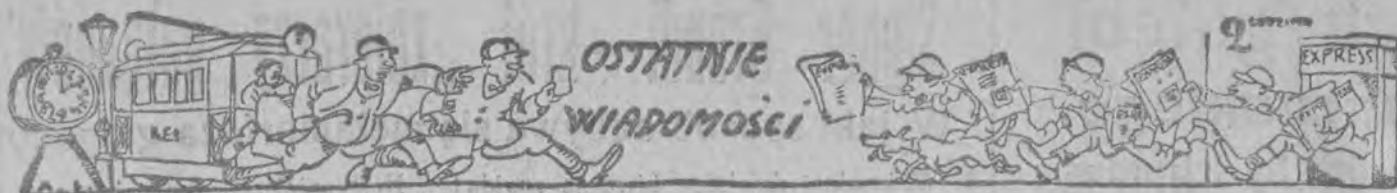
Z rozkoszą wdychałam w siebie po-
wiew wiosennego wietrzyka... Wchła-
niałam go w siebie głęboko aż przeszywał
mnie dreszcz rozkoszy...

I gdy wieczorami Stas znów przycho-
dził do mego pokoiku mocniej ścisłałam
jego rękę w swojej... Poczulałam nagle
jakąś dziwną żądzę i powiedziałam mu:

— Stasiuśka, choć, obejmij mnie i
przytul do siebie, ale tak mocno, bar-
dzo mocno... O... o, tak... Tak mi teraz
dobrze z tobą, tak błogo...

A on wówczas przylgnął swym poli-
czkiem do mego... Czulałam, że jest roz-
palony, jakby miał szaloną gorączkę...
W tem wpił się w moje usta i wycisnął
na nich płomienny pocałunek...

A potem... potem nie opierałam mu
się... przeciwnie... sama go ku sobie cią-
nęłam... pomimo, że wiedziałam co się
dzieje i co się stanie... Ale to było sil-
niejsze odemnie... Zresztą, poczułam,
że kocham Stasia całą moją istotą... To
mi wystarczyło... (D. w. c.)



Włoski strejk tramwajarzy rozpoczął się dziś.

W dniu dzisiejszym pracownicy tramwajowi przystąpili do włoskiego strejku i w pracy swej stosują się ściśle do wydanek przez zarząd K. E. L. t. zw. instrukcji.

Wskutek tego szybkość jazdy tramwajowej zmniejszyła się dwukrotnie, a jednocześnie konduktorzy nie pozwalają na przejazd wagonem ponad 27 osób.

Powoduje to liczne zatargi konduktorów z pasażerami, którzy nie orientując się w sytuacji, nie mogą zrozumieć jak w próżnym prawie wagonie — „nie ma miejsca”.

Wyjaśnienie.

W związku z aierą młodocianego szantażysty Rafała Landau'a, była redakcja „Gazety Sportowej” prosi nas o wyjaśnienie, że „Gazeta Sportowa” nie wychodzi od 2 miesięcy, a Rafał Landau został usunięty z redakcji na 2 miesiące przed likwidacją pisma.

Wznowienie kontroli władz administracyjnych nad poborowami.

Z Warszawy nam donoszą: Sprawa uwolnienia od wojska przez organizację Fucksów wysunęła na porządek dzienny reorganizację metody prac powiatowych komend uzupełniających. Chodzi o przeprowadzenie pewnych zarządzeń, któreby uniemożliwiły na przyszłość uchylanie się od spełnienia obowiązków służby wojskowej. Obowiązek kontroli nad poborowami rozciąga się także i na władze administracyjne. Muszą one współdziałać w akcji władz wojskowych. Uznając konieczność współpracy zwołał kierownik wydziału wojskowego komisariatu rządu na m. Warszawę na 6 października b. r. konferencję komendantów pow. komend uzupełnień celem omówienia współpracy władz administracyjnych z władzami wojskowymi.

Sprawa o pojedynek oficera.

Warszawski sąd wojskowy pod przewodnictwem pułk. K. S. dr. Armistkiego rozważał sprawę szefa sztabu DOK. (Łódź) ppłk. szt. gen. Dzwonkowskiego oskarżonego o występki pojedynku z arcykapłanem 481 cz. I k. k. ros. z 1903 r.

Oskarżenie wnosili prokurator mjr. Rumiński, bronił oskarżonego adwokat Szurlej.

Sąd po dłuższej naradzie, przyjął tak zwany „przymus nieodporny” ze względu na specyficzne pojęcie honoru w armii i wydał wyrok uniewinniający ppłk. Dzwonkowskiego.

Prokurator wniósł do najwyższego sądu zażalenie nieważności przeciw wyrokowi.

Katastrofa w tunelu. 40 trupów i rannych.

Moguncja, 2 października. Zaszła tu straszna katastrofa kolejowa. Dwa zderzające naprzeciw siebie pociągi osobowy i ekspress Moguncja — Mannheim, wpadły na siebie całym rozpędem w tunelu.

10 osób zostało zabitych, dwanaście ciężko rannych, dwadzieścia lżej. Komunikacja kolejowa na linii tej została przerwana.

Berlin, 2 października.

Katastrofa zaszła w tunelu między dworcem głównym w Moguncji, a dworcem południowym. Pociąg pędzący z Berlina na południe, zderzył się z pociągiem z Mannheim. Gruz zawałił cały tunel. Ratunek utrudniony.

KŁĘSKA FASZYSTÓW HISZPAŃSKICH.

London, 2 października.

„Daily Express” donosi, że hiszpanie ponieśli ciężką porażkę. Cała dywizja wojska, walcząca między Laraszem a Szekhanem, została przez powstańców osaczona i zniszczona doszczętnie.

Samobójstwo artysty dramatycznego w Warszawie.

Powiesił się na drzewie w ogrodzie owocowym.

Warszawa, 2 października.

Nocy ubiegłej do dyżurnego przodownika w 18-ym komisariacie na Pelcowiznie, zgłosił się jakiś mężczyzna, prosząc dyżurnego, aby pozwolił mu pozostać przy nim do świtu, gdyż sam obawia się wracać do Warszawy.

Dyżurny przodownik zgodził się, lecz pod warunkiem, że przybyły okaże mu dowody osobiste.

Spełniwszy prośbę policjanta, nieznanomy usiadł i zajął się czytaniem. Około godziny 4 zrana przybył, którym, jak się okazało z dokumentów, był 36-letni Teofil Rozwadowski, artysta dramatyczny z Poznania, oświadczył przodownikowi, że idzie na podwórze napić się wody, lecz więcej już nie wrócił. Po upływie pół godziny, będący w obchodzie posterunko-

wy ujrzał wiszącego na drzewie w ogrodzie owocowym przy ul. Toruńskiej nr. 38 mężczyznę.

Po dokładnych oględzinach stwierdzono, że samobójca, który już nie dawał oznak życia jest Rozwadowski. Denat był bez krawata. Krawat ten znaleziono zawieszony, lecz porwany, na gałęzi sąsiedniej gruszy. Z powyższego wnioskować należy, że Rozwadowski początkowo zrobił sobie pętlę z krawata, a gdy ten zerwał się R. zdjął koszulę, skrzył ją i umocował na gałęzi powiesił się.

Przez cały czas pobytu w komisariacie Rozwadowski był małomówny, nie zdradzał większego zdenerwowania.

Przy denacie nie znaleziono listu lub kartki, z których można byłoby ustalić powody samobójstwa.

Magistrat warszawski przeprosił Związek autorów dramatycznych.

Przemówienie przedstawiciela Związku nie będzie cenzurowane przez magistratów.

Z Warszawy donoszą nam:

W dniu 2 października 1924 r. w lokalu redakcji „Świata” (Szpitalna 12) odbyło się zebranie autorów dramatycznych, literatów, krytyków i artystów polskich, zwołane w celu narady w sprawie zajęcia jednolitego stanowiska wobec organizacji aktu otwarcia teatru Narodowego. Pod przewodnictwem L. Lorentowicza, przeprowadzono szczegółową dyskusję, z której wynikało, że miejski komitet organizacyjny nie uwzględnił w dostatecznej mierze znaczenia i powagi świata artystycznego Rzeczypospolitej. Na posiedzenie to przybyli: p. prezydent miasta, W. Jabłoński i p. wiceprezydent Jankowski, którzy „dzieliłi” zebranyim szczegółowych wyjaśnień, stwierdzili, iż miejski komitet organizacyjny popełnił błędy bez zlej woli, jednak zaś wskutek przeświadczenia, że uroczystość Teatru Narodowego jest w pierwszym rzędzie uroczystością reprezentacji władz miejskich.

Oświadczyli wreszcie, że pragną nieporozumienie usunąć i proszą o odpowiednie propozycje pojednawcze ze strony zebranych. Zgromadzenie ze względu na dobro powstającej instytucji artystycznej, jako minimum zadośćuczynienia postawiło propozycje następujące:

1. P. prezydent Jabłoński w przemówieniu inauguracyjnym odda hołd literaturze i sztuce, której reprezentanci nie zostali w uroczystości uwzględnieni we właściwej mierze.
 2. Komitet organizacyjny nadesłże Komisji wybranej przez zgromadzonych taką ilość zaproszeń na przedstawienie i bankiet, jaką rozporządza.
 3. Komitet organizacyjny zaprosi do przemówienia na scenie teatru Narodowego przedstawiciela Z. A. D.
- P. prezydent Jabłoński i p. wiceprezydent Jankowski propozycje te całkowicie przyjęli.

Czy gabinet niemiecki zostanie przekształcony.

Narady kanclerza Marxa z przewodcami stronnictw.

Berlin, 2 października.

Sprawa przekształcenia obecnego gabinetu przechodzi w okres rozstrzygający. Z końcem tygodnia będzie już rzecz jasną w jakiej formie gabinet będzie przekształcony względnie uzupełniony.

Od jutra począwszy rozpoczną się obrady kanclerza Marxa z przewodcami stronnictw. We czwartek o godzinie 4 i pół popołudniu zjawia się u kanclerza Rzeszy przedstawiciele centrum i partji demokratycznej. Na piątek zapowiedziana jest rozmowa kanclerza z przedstawicielami partji socjalno-demokratycznej. W sobotę zaś rokować będzie kanclerz ze stronnictwem niemiecko-narodowym. Wskazówką umożliwiającą scharak-

teryzowania stanowiska rządu w sprawie linii wytycznych tych rokowań jest wiadomość podana przez „Germanie”, opierająca się na oświadczeniu bezpośrednio z otoczenia kanclerza rzeszy pochodzącego. Otóż kanclerz państwa jest w zasadzie za przekształceniem gabinetu bo uważa, że po rozwiązaniu sprawy odškodowań należałoby zagadnienia finansowego i gospodarczego uzgodnienia państwa zająć przy współdziałaniu jak najszerszych kół, lecz przez to samo powiedziane jest, że jednostronne tylko rozszerzenie podstawy rządowej przez powołanie wyłącznie przedstawicieli Nacjonalistów nie leży w zamiarze Kanclerza.

Most - trampolina śmierci.

Warszawa, 2 października.

W nocy nad ranem jeden z posterunkowych 2-go komisariatu kolejowego, ujrzał straszną scenę na moście kolejowym.

Jakiś mężczyzna, zrzuciwszy palto, powiesił się wraz z laską na poręcz, wdrapał się na nią, przetestował i rzucił głową w dół do Wisły.

Było to dziełem kilku sekund.

Posterunkowy wszczął alarm. Pełniący służbę nad rzeką żandarżmi skoczyli do łódki i pośpieszyli z pomocą tonącemu. Nieszczęśliwy wywołany pomocy, rozpaczliwie bronił się przed pomocnikami, lecz szybki prąd porwał go i toniósł.

Szarpana gwałtownymi chmieciami łódka, nie mogła nadążyć. Był to straszny koniec. Wista uciekała ze swą ofiarą

całkowicie w łódce próżno wszystkich sił dobywał w pościgu.

Jeszcze kilkakrotnie ujrano wśród fal głowę tonącego, jeszcze raz-dwa rozległ się jego rozpaczliwy krzyk — wszystko stracone.

W zestawionym na poręcz palcie samobójcy znaleziono dowód osobisty na imię Aleksandra Stanisława Mroczyka, lat 24, handlowca (Wielka 4). Żadnego listu... wyjaśniającego przyczyny ropaczki samobójcy nie zostawił.

Rodzina przypuszcza, że to nieszczęśliwa miłość pchnęła go w objęcia śmierci.



Warszawa, dn. 3 październ.

DOLAR 5,18,

Po gwałtownej podaży dolarów, jaka miała miejsce w dniu onegdajszym tak, iż prywatnie płacono 5,16 — 5,17, nastąpiła nieznaczna reakcja.

Podaż się zmniejszyła, wobec tego też kursy dociągnęły. Dzisiaj obracano dolarami: w płaceniu 5,18 w żądaniu 5,185.

PIERWSZE PRZED. WARSZAWSKA.

Nowy Jork 5.16

London 23.02

Paryż 27.25

Belgia 24.88

Szwajcaria 98.35

Włochy 22.57

DRUGIE NOT. WARSZAWSKIE.

Dolary 5.19

Tendencja bez zmiany

TRZECIE NOTOW. WARSZAWSKIE.

Dolary 5.18 i trzy czw. (bez kup. 5.19) Tendencja dla fin. szwajcarskich mocniejsza, dla innych walut bez zmiany

PRZEDGIELDA AKCJOWA.

Bank Handlowy 6.90

Bank Kredytowy 0.38

Cegielski 0.80

Starachowice 2.90

Rudzi 1.70

Ostrowiec 8.20

Modrzejów 6.—

Lolpop 0.79

Zyrardów 22—23

Chodorów 5.50

Parowozy 0.40

Węgiel 4.60

Cukier 4.70—4.60

Siła i światło 0.58

Tendencja mocniejsza. Brak materiału.

PRZEDGIELDAGDANSKA.

Złoty 108.50

Warszawa 107.80

Dolary 5.61

Przekazy na Warawę 5.19

NOTOWANIA ŁOTEGO

London za 1 funt trł. 23.33

Paryż za 100 złotych 362

Nowy Jork za 100 złotych 19.25

Wiedeń czeki 1300—13.700 banknoty 13.470—13.63

Berlin 78.25—82.25, eki na Katowice 79.84—81.46

Na Poznań 79.81—851

NOTOWANIA BWELNY.

Liverpool, październik.

Grudzień 14.40, styczeń 14.23, marzec 14.27, maj 14.27, sierpień 14.27.

Brema, październik.

Bawełna ameryk. 108 cent. dolar za lbs.

Proces por. Bńskiego

Warszawa, październik.

„Kurjer Poranny” pisze:

Jesteśmy w przededniu wznowienia sensacyjnego procesu p. Stanisława Lis-Błońskiego, w który chodziło, jak wiadomo czytelnikom z bszniejszych naszych sprawozdań, o śdzenie czyli t. zw. inwigilację Marszałka Piłsudskiego.

Faktem ma być że sty sądowe z szefem sądu gen. Dańceprzed wyznaczeniem pierwszej rozprawy zwracały uwagę prokuratorowi wskowemu p. Janczewskiemu, aby z uagi na interes wojska i drażliwość przelotu, akt oskarżenia wycofał i spraw przekazał do sądu honorowego, czemu jednak prokurator zadość nie uczynił. Gdy rozprawa się rozwinęła, powstała wżawa właśnie pod adresem sądu, nie za prokuratora, choć sąd, wedle ustaw wojskowych nie był uprawniony do odrzucenia aktu oskarżenia i rozprawę musiał oroczyć.

Obecnie dopiero, jak sychać, wobec wyników śledztwa dodatkowego, prokurator ma zamiar do ponownego procesu nie dopuścić i akt oskarżenia przeciw Błońskiemu wycofać.

Skoro jednak proces się rozpoczął, sądzimy, że dla wyświecenia stosunków dla uspokojenia opinii publicznej, koniecznym się staje przeprowadzenie jej do końca.

Czytajcie „Express Wieczorny”



— Pan się omylił... Jestem uczciwa kobieta... Za tydzień wychodzę zamąż.
 — Zdaje mi się, że, mąż panią nazajutrz porzuci...
 — Niech pana o to głowa nie boli... Jestem społeczna kobieta — zastrzegłam sobie 3-miesięczne wymówienie...
 Rys. St. Dobrzyński.

Zgrzyty.

HEJ SLOVANE!

Wiersz poniższy, wydrukowany w roku 1912 w „Sowizdrzale” pociągnięty za sobą konfiskatą numeru przez cenzurę carską. Obecnie, gdy odbył się niedawno w Paryżu nowy zjazd słowiański, nie zawadzi przypomnieć zawartych w „nielegalnym” wierszu myśli.

Niech głupcy bają, że walka o byt
 Luzim się cmokać każe, lub brać w zęby,
 Żedla geszeftu szwab, francus i żyd
 Łązą się, kłócą — nie dla ładnej gęby.
 My których owiał altruizmu duch
 W pozomłość życia tchniemy wzniosłą zmianę,
 Niech żyje bratni nasz słowiański ruch,
 Hej slovane!

Jak człek osobny, tak chce naród żyć
 A lud najmniejszy w swą żywotność wierzy,
 Lecz by lud mały mógł snuć życia nić,
 Niechaj się z silnym bratersko sprzymierzy.
 Silny ma bowiem dość obszerny brzuch,
 Łatwo się zmieszczą w nim ludy zbratane...
 Niech żyje bratni nasz słowiański ruch,
 Hej slovane!

Trdno, by silnym siaby chciał co dać,
 Lecz może przyrzec wszak na wierzbie gruszki:
 Gdy dziecko nie ma czego z piersi ssać,
 Dorze, gdy może ssać koniec poduszki.
 Ja młto, leżąc na ziemi, śnić puch,
 Ciebie gryząc, rolę figi malowane...
 Niech żyje bratni nasz słowiański ruch,
 Hej slovane!

Gdy na koszt słynnych damy suty wkłt,
 Na ucztach gości nie zbraknie do grobu:
 Z najsiłabszych ludów nie jest biedny nikt
 W... osłów, co pragną żreć z pańskiego ziobu.
 Więc kto jest jadła i wypitki druh,
 Na nasze zamki niech spieszy cacane...
 Niech żyje bratni nasz słowiański ruch,
 Hej slovane!

Niechaj narzeka sobie ten i ów,
 Le bańką z mydła cała jedność nasza,
 My mamy lepsze dowody od słów,
 Wókl się winem, wódką pieni czasu.
 Corocznie frazes pięścić będzie siuch,
 Bo słodkich marzeń łakną głowy pjane...
 Niech żyje bratni nasz słowiański ruch,
 Hej slovane!

Sat.

3 lata więzienia z pozbawieniem praw za komunizm.

Wczoraj o 3 po południu sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Korwi - Krotkiewiczza ogłosił wyrok, skazujący 19-letniego Wacława Frankowskiego za udział w stow. K. P. R. P. na pozbawienie praw i 3 lata więzienia, 2) rozpowszechnianie niepublicznie utworów podburzających do obalenia ustroju społecznego i kolportowanie nielegalnie literatury kompromitującej na 2 lata więzienia i za wygłaszanie mów, podburzających do obalenia ustroju społecznego na 2 lata więzienia, a wobec zbiegu przestępstw na jedną ogólną karę na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw As.

Przez omyłkę.

W mieszkaniu rodziców przy ulicy Aleksandrowskiej nr. 13 syn robotnika 4-letni Perce Akerman zamiast lekarstwa napił się karbolu.
 Lekarz pogotowia po przepłukaniu żołądka ofierze fatalnej omyłki, pozostawił ją na miejscu.

Upadek ze schodów.

Wsieni domu nr. 32 przy ulicy Brzezińskiej spadła ze schodów 32-letnia Róża Wilk, żona ślusarza i uległa złamaniu prawej nogi.
 Zawiezwany lekarz udzielił poszkodowanej pomocy, pozostawiając ją na miejscu, gdyż nie chciała udać się do szpitala.

Atak epileptyczny.

24-letni robotnik Wawrzyniec Skorupski na ulicy Kilińskiego nr. 40 dostał ataku epileptycznego.

Łódź kocha swoich strażaków

Nigdy na ich cel nie szczędzi ofiar.

Ale niewłaściwie postępuje Komenda straży ogniowej, która ofiary łodzian na rzecz strażaków-inwalidów chce przekazać Związkowi florjańskiemu w Warszawie.

Przed niespełną tygodniem odbyła się w Łodzi uliczna kwesta na rzecz kasy inwalidów-strażaków.

Ogólna sympatja, jaką się cieszy wśród obywateli łódzkich nasza dzielna straż ogniowa wpłynęła na to, że nie było, rzeczywicie, w dniu kwesty niemal ani jednej osoby na ulicy, która by nie była zaopatrzona w czerwony znaczek.

Nie wygasa jeszcze pamięć o tych trzech bohaterskich-strażaków, którzy w walce z szalejącym z żywiołem, poświęcili w obronie mienia i życia obywateli łódzkich swoje życie.

Dlatego też każdy czuł się w obowiązku spłacić dług wdzięczności, chociażby w tak mizernej formie, jak przez zakupowanie znaczków.

Kwesta na rzecz kasy inwalidów strażackich przyniosła sumę 12.000 złotych.

Zdawałoby się więc, że suma ta zostanie natychmiast całkowicie przelana do kasy strażacko-inwalidzkiej, czyli przeznaczona na cel, który wyraźnie podkreślili organizatorzy tej kwesty.

Stało się jednak inaczej.

Oto łódzka komenda straży ogniowej chce przekazać 60 proc. zebranej sumy Związkowi florjańskiemu w Warszawie.

Można uważać ten czyn komendy łódzkiej straży ogniowej za dowód solidarności zawodowej i nie dziwiłoby nas to, gdyby łódzka straż ogniowa przekazała część swoich funduszy strażom ogniowym z innych miast.

Ale pieniądze, zebrane pod hasłem zasilenia kasy inwalidzkiej, winny być bezwzględnie w całości do tej kasy przebrane, dlatego, że każdy obywatel na ten tylko cel przeznaczył swą ofiarę. Pieniądze te należą się więc prawnie i moralnie tym, którym obywatele łódzcy chcieli przyjść z pomocą. Sprawa ta nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Dziwnym się przeto bardzo, że komenda łódzkiej straży ogniowej, nie bacząc na powyższe, ani też, nie biorąc pod uwagę faktu, że kasa strażacko-inwalidzka jest zupełnie pusta, przeznacza pieniądze, zebrane wśród obywateli łódzkich Związkowi florjańskiemu w Warszawie.

Jest to postępek ze wszechmiar niewłaściwy dlatego, że naruszono poniekąd zaufanie szerszych sfer mieszkańców Łodzi, którzy swoją straż ogniową gotowi są wspomóc każdej chwili, nie mają jednak żadnego moralnego obowiązku względem warszawskiej straży ogniowej.

Tuszmy więc, że komenda łódzkiej straży ogniowej weźmie powyższe pod uwagę, a także nie zignoruje wielkiego rozżalenia, które ogarnia wskutek jej postępowania masę strażacką i podda swoje postanowienie — gruntownej rewizji.

Tego oczekują od komendy obywatele Łodzi, a także cała łódzka brać pożarna.

Niebywały „skandal owocowy”

Funt wyborowych jabłek winien najwyżej kosztować 20 groszy, a kosztuje...

Tegoroczna jesień przyniosła nam w darze obfity urodzaj na wszystkie owoce. Wszystkie stragany, wszystkie sklepy, wszystkie „budki owocowe” zawalone są wprost ogromnymi ilościami jabłek, gruszek i śliwek. Tak wielkiego urodzaju dawno już nie było.

W noce, poprzedzające dni targowe suną w stronę rynków wozy, przeładowane prosto darami urodzajnej jesieni a i codzień można zauważyć na drogach wiodących ku miastu liczne furmanki, z którymi przybywają okoliczni ogrodnicy do Łodzi.

Ten nadmiar owoców kazałby przypuszczać, że cena ich będzie w tym roku bardzo niska, tembardziej, że nasze krajowe owoce mają obecnie dość poważnych zagranicznych „konkurentów” „w osobach” bananów, winogron, pomarańczy i ananasów, którym także dopisał w tym roku wielki urodzaj.

I byłyby może owoce bardzo tanie, bo ogrodnicy sprzedają np. kilo wybora-

wych jabłek po 13 groszy, gdyby nie to, że istnieją tak zw. hurtownicy i detaliści, którzy uważają, że nie należy ludzi demoralizować zbyt niskimi cenami.

Odkupując więc od producentów jabłka po powyższej cenie (a dość często i po niższej), panowie hurtownicy i detaliści sprzedają je po 60—80 groszy za kilo.

Jest to wyzysk niesłychany, gdyż przy 50 proc. zarobku hurtownika i 50 proc. detalisty, kilo wyborowych jabłek powinno kosztować tylko 20 groszy.

Zysk 50 proc. jest i tak ogromny, ale panowie hurtownicy nie łaszczą się i na to bynajmniej.

Dzieje się więc tak, że hurtownik zarabia na swem pośrednictwie, 700-1000 procent!

Wyzysk jest zupełnie widoczny.

Referat do walki z lichwą winien bezwzględnie zabrać głos w tej sprawie — sak —

Wiedzą sąsiedzi, zaco, kto siedzi...

Historja o dwóch sąsiadkach, z których jedna siedzi, a druga wie dlaczego.

Pani Bronisława Chwalewska, zamieszkała przy ulicy Rzgowskiej nr. 4, jeszcze przed kilku tygodniami zrobiła spostrzeżenie, że za każdym razem, kiedy na dłuższy czas opuszcza mieszkanie do nosa, to podszewka — słowem to, co się składa na trwałe fundament każdego gospodarstwa domowego.

Spostrzeżenie to bardzo zmartwiło panią Chwalewską, tembardziej, że owo tajemnicze ulatnianie się rzeczy nie zdradzało bynajmniej tendencji do przejścia w stan spoczynku, ale przeciwnie: wzmagalo się z każdym razem na sile.

Pani Chwalewska postanowiła ratować wszelkimi siłami swój dobytek i począła przemyślać nad sposobami?

Wreszcie pewnego dnia, a było to wczoraj wpadła p. Chwalewska na pomysł.

Wyszła z mieszkania, ale po chwili, nie zwracając niczyjej uwagi, wróciła i począła oczekiwać...

Przeszło pięć minut — cisza...

W wielkim zdenerwowaniu pchnęła tak minuty za minutą...

Wreszcie po jakiejś pół godziny pani Chwalewska usłyszała zgrzyt klucza w zamku...

Zataiła dech w piersiach... Po chwili drzwi się cicho otworzyły i do pokoju wsunęła się ostrożnie jakaś niewidzialna postać.

Pani Bronisława spojrzała i — wydała okrzyk zdumienia:

— Sasiadka!... Tak, była to jej sąsiadka Róża Bazarbaum, która przy pomocy podrobionego klucza, dostawała się zwykle do mieszkania pani Chwalewskiej, gdzie kradła różne „drobiazgi”.

P. Chwalewska zamełdowała o tem policji, podejrzewając Bazarbaumową o dokonanie kradzieży różnych rzeczy oraz 186 złotych.

... O, niewierności sąsiadka!... — kas —

CZYTAJCIE „REPUBLIKĘ”

„Express Wieczorny” osiągnął całkowity sukces

W komisji szacunkowej podatku dochodowego nie zasiądą ludzie, nie cieszący się zaufaniem społeczeństwa.

Magistrackie preludjum do wielkiej redukcyjnej gry.

Podjęta przez „Express” walka przeciwko magistrackiej liście kandydatów do komisji szacunkowej podatku dochodowego uwieczniona została całkowitem zwycięstwem.

Walkę przez nas zapoczątkowaną podjęli na gruncie rady miejskiej W. Szwajg, Kuk i Poznański, którzy opierając się na naszych rewelacjach przeciwstawili się tym kandydatom, które nie dawały moralnych gwarancji, iż mandat w komisji tej sprawować będą bezstronnie i nie w celu wykorzystania ich dla osobistych celów.

Pod presją opinii publicznej magistrat zgodził się na cofnięcie tych kandydatur i listę kandydatów całkowicie zmodyfikowano.

Aczkolwiek decyzją rady miejskiej sprawa ta odłożona została do następnego posiedzenia to jednak wybory przeprowadzone będą tylko na podstawie zmodyfikowanej listy.

Był to pierwszy sukces opozycji na wczorajszym posiedzeniu rady miejskiej, a jednocześnie jedyny sukces realny.

Osiągnęła jednak ponadto wczoraj opozycja cały szereg sukcesów moralnych.

Cała dyskusja szczegółowa nad pragmatyką była jednym wielkim sukcesem opozycji, która zdemaskowała plany i zamiary magistratu, który zdążył jedynie do obsadzenia na podstawie nowej pragmatyki wszystkich stanowisk urzędniczych przez swoich spółpartyjników, deklamując jednocześnie na wszystkie strony o ładzie, spokoju, porządku i praworządności.

Przykład zresztą idzie z góry — wszystkie swe zamachy na ład i bezpieczeństwo państwa, na konstytucję, prawo i rząd, prawica organizowała pod przykrywką walki o ład porządek, spokój i praworządność. Jakże sprzeczna jest jednak z

faktami ta deklamacja, kryjąca w sobie tylko fałsz, obłudę, interesy kramiku partyjnego i zaspokojenie osobistych ambicyjek menderów partyjnych.

Wszystko to co magistrat czyni, wszystkie jego poczynania do tego jednego są skierowane celu.

Ofiarą właśnie takich zbyt wygórowanych ambicji padł p. Cynarski, który był natyle nieostrożny, że wystąpił przeciwko planom p. Wojewódzkiego zdążającego per fas et nefas do hegemonii kanalizacyjnej.

Pan Wojewódzki postanowił zgnieść przeciwnika i oto głosami N. P. R. uchwalony zostaje wniosek odmawiający p. Cynarskiemu prawa reprezentowania magistratu z tytułu swego urzędu, w komisji kanalizacyjnej.

Uchwała taka zakrawa na rzucającie w twarz rękawiczki Koła narodowemu.

Koło narodowe tę rękawicę podejmując i oto w narodowej rodzinie wybuchła poważna kłótnia, która może spowodować b. poważne konsekwencje dla dalszego układu sił w radzie miejskiej.

Tymczasem N. P. R. i Chadecja realizując swój cichy pakt podziału posad magistrackich przeprowadzają na wielką skalę redukcje urzędnicze, dysygnując na zwolnione w ten sposób stanowiska swoich spółpartyjników.

Istnieje tylko obawa, że Koło narodowe zepsuje tym frakcjom tak miłą i intratną zabawę w „redukcje”. Jest to zresztą tylko małe preludjum do wielkiej gry, która rozpocznie się po uchwaleniu pragmatyki w obecnym jej brzmieniu.

Wówczas dopiero rozpocznie się gra o wielką stawkę, o opróżnienie stanowisk wyższych kategorii i obsadzenie ich partyjnymi „mężami zaufania”.

Wac. Pol.

Hiszpanja ma pretensje do wytwórni kinematograficznych, że zdejmują tylko torreadorów.

Słyszysz się liczne głosy Hiszpanów, którzy ubolewają, iż zagraniczne przedsiębiorstwa kinematograficzne tak mało sobie robią skrępowań z przedstawieniem ludzi i dzieł Hiszpanji. Hiszpanję, na „eksport” traktują oni w sposób poprostu oszukawczy, przedstawiając jedynie torebki — w dodatku o wątpliwej autentyczności, kontrabandzystów i rozbójników, uznają jedynie Hiszpanję kasanietów i tak zwanych „espanjolad” groteskowo-romantycznych.

Stwierdzenie tego stanu rzeczy, gniewa i upokarza prawdziwych Hiszpanów, którzy cierpią nad tem, że kraj ich zagranicą przedstawia się wyłącznie w świetle tak kłamliwym i niekorzystnym, a natomiast ignoruje się zupełnie tę Hiszpanję, która posiada historję o pięknych wzniosłych faktach, malowniczo i charakterystycznie widoki, i której zwyczajnie i obyczaje są tak odrębne i zajmujące.

W tych dniach „Epoka” ogłosiła ciekawy artykuł, traktujący o licznych interesujących dla celów kinematograficznych, które możnaby zaczerpnąć z historii Hiszpanji. W pierwszej linii „Reconquista” po przez osiem jej wieków, dostarczyłaby obfitego tematu do licznych filmów. „Romancero” ze swymi nie zliczonymi anegdolkami, i obrazami wskrzeszającymi przeszłość ciekawą stworzyłoby szereg nowych i niewykorzystanych jeszcze tematów.

Cały szesnasty i siedemnasty wiek Hiszpanji, jest nieprzebranym skarbcem z którego możnaby czerpać pełnymi rękami. Odkrycie Ameryki, przygody El-Cano, Ferdynanda umiejętnie podane byłyby istotnie bardzo zajmujące.

A jakie piękne tło znalazłoby się wśród górzystych Segowji, Burgos i Eskurja lu, wspaniałego Toledo i Kordoby, czarujących ogrodów Grenady i Sewilli.

Dodać należy że sztuka fabrykacji filmów, leży w Hiszpanji zupełnie odłogiem wytwórnie są nieliczne i mało produkujące, tyle więc skarbów marnuje się bezużytecznie.

CZYTAJCIE

„REPUBLIKĘ”.



MIGAWKI SĄDOWE

Każdy szewc bez butów chodzi...

Ktoś trafnie powiedział, że trudno jest żyć na świecie, ale o wiele trudniej — zabrać na życie!...

Chodzi o to, żeby dostać posadę, która mogłaby zabezpieczyć byt człowieka.

A w Łodzi o znalezienie uczciwej pracy bardzo, bardzo trudno!

Pomijając już kwestję ogólnej stagnacji, podczas której o płatnej posadzie nikt marzyć nie może, w czasach nawet t. zw. dobrych, kiedy kupcy robią gotówkowe interesy i weksle nie idą do protestu — można otrzymać posadę, ale przez protekcję...

Tak samo jak bez kobiety nie istniałby świat — bez protekcji niema posad.

Tylko przy pomocy dobrze zorganizowanej armji wujków, ciotek, kuzynów, kuzynów, znajomych dyrektorów, nieznanymi żon dyrektorów — oferta może być uwzględniona bez żadnych nawet kwali fikacji starającego się o posadę.

Ach, prawda! Zupełnie zapomniałem o pewnej kaście ludzi, którzy stanowią nieodzowny element w zawilej konstrukcji jaką jest posada.

Są to tak zwani „pośrednicy” albo wyrażając się dosadniej — „stręczyciele posad”.

Taki pan „pośrednik” albo „stręczyciel” (jak kto woli!) może być, a właściwie jest zawsze bardzo przyzwoicie ubrany, ma miły uśmiech na twarzy, kładzie się wszystkim bardzo grzecznie i uważa siebie za anioła, który rozdaje ludziom szczerą ręką liczne dobrodziejstwa, łaski w postaci biurowych lub tym podobnych posad z trzymiesięcznym wynagrodzeniem i płacą z góry.

Jeżeli dla przykładu weźmiemy dwudziestoletniego Leona Niedzielskiego, to taki pan „pośrednik” albo „stręczyciel” (no zgódźcie się już wreszcie na jedno, albo na drugie!) kończy zaledwie cztery klasy szkoły powszechnej, by orientować się dokładnie w działaniach arytmetycznych, niezbędnych przy wykonywaniu oszustw i nadużyć. Taki pan „pośrednik” albo „stręczyciel” (zwarżować można z tym ciągłym powtarzaniem!) nie ma rąk, ani nóg, ani głowy, ani oczu — on ma tylko posadę profesora w chederze, po-

sadę dyrektora w kinie, posadę praktykanta fryzjerskiego, manikirzystki, wóznego hotelowego pielęgniarce w szpitalu chłopca na posyłki, kucharza w restauracji, artysty kabaretowego, na wyjazd na prowincję itd.

Spotyka się naprzykład pan Leon Niedzielski, zawodowy stręczyciel posad z panem Stanisławem Szczubiakiewiczem, zawodowym tkaczem i pyta uprzejmie:

— No, cóż słyszał panie Szczubiakiewicz?

— Marnie panie Niedzielski stagnacja... Niema pracy... Człowiek chodzi bez grosza... Nędza...

— Panie, pan niema posady? Skandal! Pan niema posady?! To okropny skandal! Pan przecież jest tkaczem!...

— Tak...

— Panie! Stu fabrykantów czeka na pana z otwartą kasą! Pan nie ma pojęcia jak tkacze są poszukiwani! Jutro pan ma posadę, panie Szczubiakiewicz, ja panu ręczę!...

— Eee... Nie może być? — nie wie- rzy Szczubiakiewicz.

— Pan mi nie wierzy? spytaj się pan Felisiaka, Krzemińskiego, Rutkowskiego — niech oni panu powiedzą, czy nie dali mi zadatku! Mam moc wolnych posad! Od pana wezmę niedużo — 13 złotych!

I Szczubiakiewicz pożyczka sobie 13 złotych, byle zdobyć posadę.

W ten sposób Leon Niedzielski „nabrał” kilku łatwowiernych robotników bez posad...

A więc: od Stanisława Szczubiakiewicza wziął 12 złotych 80 groszy, od Marijana Felisiaka, z zawodu malarza — 2 złote i łaskę, od Czesława Krzemińskiego 20 zł. 30 groszy i od Antoniego Rutkowskiego 12 złotych.

Gdy poszkodowani przekonali się o sprytnych oszustwach Niedzielskiego, zawiadomili o tem policję i sprawę skierowano do sądu.

Oskarżony tłumaczył się, że pieniądze pożyczał tylko i miał je zamiar zwrócić, gdy sam... otrzyma posadę.

Sąd skazał Leona Niedzielskiego na rok i 6 miesięcy więzienia.

Juris.

Osobiste.

Wczoraj powrócił po jednomiesięcznym pobycie w Vichy dyrektor krajowego związku włókienniczego, mecenas Stanisław Pawłowski i w dniu dzisiejszym objął urzędowanie.

Bójka na polu.

Wczoraj o 11.55 wieczorem na polu przy ulicy Pryncypalnej wyikła bójka, podczas której 23-letni robotnik Stanisław Grass, uderzony został łepem narzędziem, i otrzymał ranę twarzy, 25-letni robotnik Jan Dobiński, ranę głowy, 50-letnia matka robotnika Antonina Dobińska — obrażenia ciała, 26-letni robotnik Józef Strusiak ranę czoła i Stefajna Józwiak rany całego ciała. Pszkodowanym zajął się 4 kom. P.P., który zawiadwał do lokalu kom. lekarza pogotowia.

Po dokonaniu opatrunku, zostawiono ich na miejscu.

Zamach samobójczy.

W mieszkaniu przy ulicy Wólczafskiej nr. 167 żona bezrobotnego 30-let. Emilja Piotrowska z powodu raku śród ków utrzymania w celu samobójczym napiła się wody utlenionej.

Lekarz pogotowia udzielił esportce pomocy, poczem odwiózł ją do szpitala św. Józefa.

Otrucie grzybami

64-letnia Józefa Szczur, matka robotnika fabryki Kolsztejna przy spęyciu kolacji otruła się grzybami.

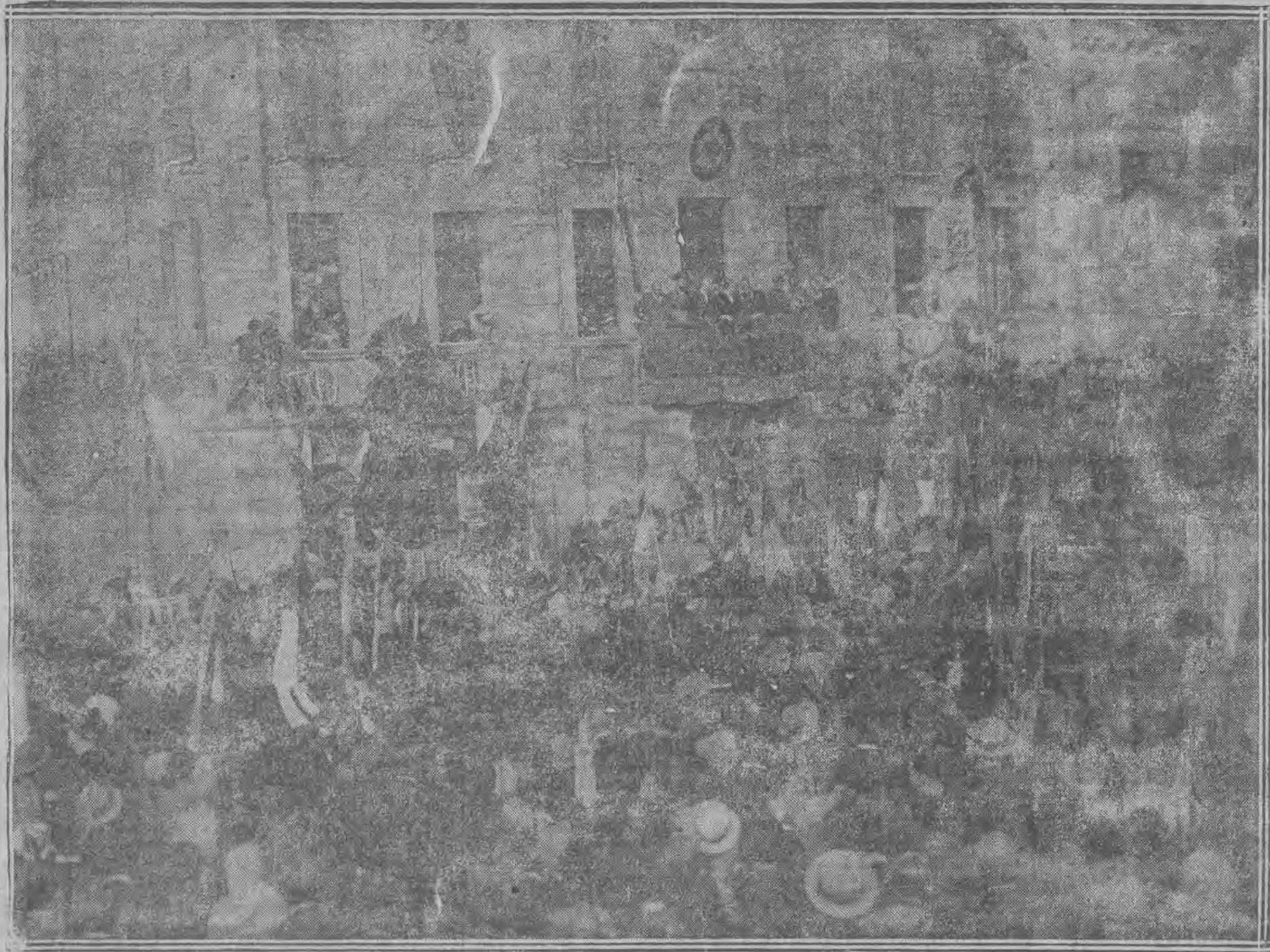
Zawezwany lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

Przez nieostrożność.

Na ulicy Skwerowej nr. 16 upadł przez nieostrożność robotnik 20-letni Jan Koło dziejski i otrzymał trany czoła.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy na stacji.

Zakład krawiecki męski	S. Lenkiński	Piotrkowska 107. Tel. 24-74
Wykonanie zleceń krawieckich		
i futrzanych z własnego		
oraz powierzzonego materiału.		
Najnowsze modele!	Najnowsze modele!	



Manifestacje faszystowskie w Rzymie po zamordowaniu piosła Casalliego.



Ostatnie zdjęcie Mussoliniego przy kierowniku automobilu.

Październik bez deficytu.

Monopole, daniny, dochody administracyjne i podatki wyrównają zwiększone wydatki na cele socjalne i ochronę granic.

Warsz. kor. „Republiki” telefonuje: Opracowany przez min. skarbu preliminarz budżetowy na październik rb. zamyka się bez deficytu.

W wydatkach preliminowano na październik 154,9 miljn. zł, tj. prawie to samo co we wrześniu, więcej niż wydano w sierpniu, samo bowiem wynagrodzenie urzędników wskutek wzrostu drożyzny zwiększyło się w październiku w porównaniu z sierpniem o przeszło 5 miljn. zł.

Z uwagi na zakończenie przerachowania emerytur w myśl przepisów nowej ustawy w wydatkach min. skarbu zwiększone o 1 miljn. zł. sumę przeznaczoną na emerytury.

W związku z ochroną granic pewne zwiększenie wydatków wykazuje budżet m. s. wewnętrznych.

Budżet min. pracy przewiduje 1,8 miljn. zł. na pomoc dla bezrobotnych, 550 tys. zł. na opiekę społeczną i 65 tys. zł. na ubezpieczenia społeczne.

W rubryce wydatków inwestycyjnych min. oświecenia publicznego preliminowano kwotę 1,3 miljn. zł. na budowę szkół powszechnych, w budżecie zaś min. robót publicznych — kwotę 2,5 miljn. zł. na roboty budowlane, drogowe i regulacyjne.

W rubryce monopolii przewidywany jest dalszy wydatek w kwocie 5 miljn. zł. na skup fabryk prywatnych.

Wśród dochodów, przewidywanych w październiku daniny i monopole przyniesić mają 107 miljn. zł., reszta zaś dochodów stanowią dochody administracyjne innych ministerstw oraz wpływy z pożyczek dolarowej i kolejowej. Między innymi spodziewane jest zwiększenie dochodów m. s. wewnętrznych dzięki zarządzeniom w kierunku ściągnięcia od ciał samorządowych należnego skarbowi państwa udziału w kosztach utrzymania policji (wynoszącego jedną czwartą tych kosztów). Zwiększą się również dochody min. robót publ., a w szczególności wpływ z daniny lasowej, przewidywany w kwocie z górą 2 miljn. zł.

CASINO

Dziś i dni następnych!
Tragedja kobiety upadłej
dramat w 7 aktach p. t.

Kobieta z przeszłością

(Współczesna dama kameljowa).

W rolach głównych:

NAZIMOWA, RUDOLF VALENTINO.

UWAGA: Do godziny 6-ej ceny miejsc niższe.

Początek przedstawień o godz. 5 p. p.



„PANORAMA”

Niedzielnny dodatek ilustrowany
„REPUBLICI”

zacznie wychodzić od niedzieli, dnia 5-go
b. m. w objętości

8 stron druku

in quarto.

Prócz nader urozmaiconej treści
„Panorama” zawierać będzie szereg
artystycznych zdjęć łódzkich, krajo-
wych i zagranicznych

MODY
HUMOR
SZARADY
SPORT.

Cena niedzielnego numeru „Re-
publiki” wraz z „Panoramą” wynosi
w sprzedaży tylko

20 groszy.

„Panorama” oddzielnie nabywana
być nie może.

Czytajcie „Republikę”!

Prenumerata: W Łodzi zł. 2.50 miesięcznie — Zamiejscowa 4 złote
miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. —

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14.

Ogłoszenia:

Zwyczajne: 5 gr. za wiersz milimetrów (na stronie 10 kolumn). W tekście 15 gr. za wiersz milimetrów (na stronie 10 kolumn). NEKROLOGI I NADEŚLANIE: 20 groszy za wiersz milimetrów (na 4 kolumny). Złotyrowe i zastawne: po tekście 4 zł. Zamiejscowe o 50 proc. — Zagranicą o 100 proc. drobnej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne o gr. Poszeż. Iwanie pracy 3 grosze. Najmniejsze 50 groszy. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

press wieczorny i Republika łącznie zł. 5.50

Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika”, Sp. z ogr. odp. W. Polak.

Cacjonkami „Republiki” Piotrkowska 49

Tłocznia, Piotrkowska 15.

Redaktor odp. Józef Burman.

Lekarz - dentysta
B. Mar kus
Nusbaumowa
Piotrkowska 51
przyjmuje codzien-
nie prócz niedziele
i świąt do godz.
10-1 i 3-7

Dr. med.
L. Prybulski
powrócił.

Choroby skórne
włosów, wenerycz-
ne i moczopłciowe
(leczenie światłem
Lampa kwarcowa
i promieniami
Rontgena.

Zawadzka № 1.
Telefon Nr. 25-38
Przyjmuje od 9-2
i od 5-8
Dla pań od 4-5.
oddzielna poczekalnia

S. Kantor
Specjalista chorób
skórnych i wene-
rycznych i włosów
Gabinet Röntgena
i światło-leczniczy
ul. Piotrkowska 144
róg Ewangelickiej
Tel. 29-45.
godziny przyjęcia. 8-1
6-8 Dla pań 5-8

Ogłoszenia

do wszystkich
pism
w państwie

Obowiązkowe ogłoszenia w „Monitorze Polskim”
i we wszystkich „Dziennikach Urzędowych”

Artykuły i wzmianki reklamowe

Zlecenia ogłoszeniowe do pism zagranicznych

KAMPANJE REKLAMOWE

Kosztorysy — Projekty — Porady — Informacje
Załatwia na najkorzystniejszych warunkach

POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA

Oddział łódzki: Konstantynowska 29, telefony 111 i 15-24

Biuro czynne od godziny 8-ej do 3-ej po południu. 7083-1

SALA FILHARMONJI

Niedziela, dnia 5 października o g. 8.30 w.

BOY

wygot. odczyt n. t.

„Kobieta 30-letnia”

— Bilety sprzedaje kasa Filharmonji. —

KUPCY I PRZEMYSŁOWCY POLSCY

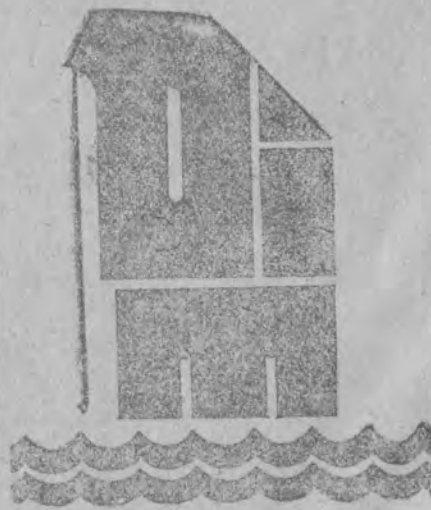
odwiedzają od 2 do 5 października

II. Gdańskie Targi Międzynarodowe

Przeszło 1000 firm wszelkich
branż z 20 różnych państw umożliwia
orientację o międzynarodowym rynku
towarowym.

Stałe karty wstępu po 5
złotych wysyła Zarząd Targów
w Gdańsku albo Oddział Targów
Gdańskich w Warszawie, ul. Miodowa 7.

Zamówienia na mieszkania
należy kierować do urzędu mieszka-
niowego Targów Gdańskich.



BRAUNSZKOŁA TANCA

W. LIPIŃSKIEGO

Południowa Nr. 23.
Specjalista chorób
skórnych i wene-
rycznych. Przyj-
muje od 8-10 i pół
1-2 i od 4-8

Do zorganizowanego kompletu mogą
się przyłączyć 2 panie. Informacje
EWANGELICKA 17, front 3 piętro.

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikotinowe i t. p.
przyjmuje do reperacji.
ul. 6-go sierpnia 76, III piętro

Tanio, bo w prywatnym mieszk.